

# Aż cztery razy teatr

**G**WOŹDIEM programów przygotowanych z okazji Dnia Kobiet była „Balladyna 68” w sposób przeźabawny „skrótowa i spłycona” przez Jeremiego Przybora, a nade wszystko poprzedzona jego świetnym słowem wstępnym. Wszystkie zalety tekstu okrasza Alicja Wirth, kostiumami Jana Kobuszewskiego (Kostrzyn) i Włodzisława Glińskiego (Kirkor). Kiedy na końcowej planszy ukazało się nazwisko Jerzego Wasowskiego — autora muzyki, po raz nie wiem który zrobił się zał Kabaretu Starszych Panów. W każdym razie zabawa była przednia, prawdziwy prezent od TV, przyjęty wdzięcznym sercem i uśmiechem.

Odechciało nam się śmiać dopiero przy następnym (po dzienniku) okolicznościowym programie. Tzn. panowie uśmiechali się dalej, tylko nieco krzywo, oglądając krótki film-dokument Heleny Amiradźibi „Kobieta to słaba istota”. Sądząc z tytułu, autorka chciała spojrzeć na powszechną sytuację kobiet żartobliwie czy ironicznie. Ale wyszedł z tego krwawo-realistyczny, zbiorowy portret zupełnie niewesoły.

Bardzo ciekawy reportaż w cyklu „Ludzie i zdarzenia” zrealizowany przez Aleksandra Rowińskiego przypominał sensacyjną historię wykradzenia przez żołnierzy AK i wyeksponowania do Anglii dosłownie spod nosa hitlerowców pocisku V-2. Swego czasu pisała o tym prasa i same fakty są na ogół znane. Ale telewizyjny film powstał z okazji specjalnej: oto pozostali przy życiu organizatorzy akcji spotkali się z angielskim pisarzem Bernardem Newmanem, który najpierw napisał o nich książkę pt. „Oni

ocalili Londyn”, potem scenariusz do bardzo naiwnego (sądząc z urywków) filmu, a w końcu przyjechał skonfrontować swoich literackich bohaterów z oryginałami. Ale nie miejmy mu za złe tej kolejności. Zrobił i tak dużo: na swój rachunek, prywatnie ogłosił światu prawdę wbrew oficjalnym angielskim wersjom rozszyfrowania groźnej dla Albionu „Wunderwaffe” oraz wyrecytował polskich kolegów piszących (książki) i kręcących (filmy).

Innego rodzaju sensację przyniósł Magazyn Medyczny, poświęcony w połowie chorobom wenerycznym, których niepokojące nasilenie w roku ub. zanotowały statystyki. W drugiej części magazynu mówili się o kamicy woreczka (pęcherzyka, jak chcą fachowcy) żółciowego, schorzenia, którego krzywa ani opada, ani rośnie. Nie warto by o tym wspominać, gdyby nie zupełny brak konsekwencji TV, która w czwartek daje nam dobre rady („spokój, równowaga ducha”) i troszczy się o nasze zdrowie, a w sobotę każe słuchać dziennika w interpretacji p. Jerzego Tepli, mylącego się w co drugim zdaniu. Włóż słuchamy, słuchamy i czujemy, że rośnie nam kamień w najzdrowszym woreczku...

Nowy cykl Andrzeja Mosza i Jerzego Wunderlicha wprowadza nas w krąg podstawowych zagadnień antropologicznych. W pierwszym odcinku zatytułowanym „Inni niż przed wiekami” dwaj uczeni różniący się w niektórych poglądach (rzecz cenna w telewizyjnej dyskusji) stawiali ludzkości horoskopy, wróżąc jej z czaszek. Podobno homo sapiens ma co-

raz bardziej wykształconą puszkę mózgową, czyli coraz więcej „miejsca na rozum”. Uczonym trzeba wierzyć.

Do podobnego wniosku skłaniał również dobry felleton filmowy Tadeusza Kraski w cyklu „Kamera 68”. Z porównania rozwoju nauki i techniki z wydarzeniami np. natury politycznej (wojny!) wynikało niezbitcie, że nie dorosiliśmy w masie do naszej epoki, nazwanej przez autora filmu erą szybkiego czasu.

Postęp techniki był przedmiotem i entuzjazmu i sceptycyzmu znakomitego profesorskiego grona, dyskutującego w katowickim studiu o miastach przyszłości (w cyklicznym programie „Rok 2000”). Słuchało się dobrze tej rozmowy z dodatkowym miłym uczuciem, że nie zdążymy zamieszkać na dnie morskim albo w Kole Podbiegunowym pod szklanym kloszem.

„Jeden dzień prowincji Quang-Binh” J. Tepli, B. Kniaziotuckiej i A. Platera opowiadał o mieszkaniach południowej części DRW, bombardowanej bez przerwy przez trzy ostatnie lata. Widzieliśmy sporo podobnych filmów, relacje z wojny wietnamskiej przynosił prawie każdy dziennik TV, a za każdym razem trzeba wyrazić podziw dla ludzi, którzy mogą tam żyć, siać i zbierać pod kulami, uczyć się, budować i — uśmiechać.

W teatrze mieliśmy w ub. tygodniu aż cztery spektakle, w tym jedno powtórzenie z rekingu. „Roman tyecznych” Rostanda oglądaliśmy przed czterema laty i nie palaliśmy żądzą powracania do tej komedyjki nawet dla wybornego Bronisława Pawlika, nawet dla Bogdana Łazuki „dobrze zapowiadającego się” mło-

dzieńca, który grał miernie, ale jeszcze bez maniery, a nade wszystko nie mógł fałszować, bo nie śpiewał. Trudno, proszę wielbieli!

Premiera sztuki Stanisława Stanczyka „W lesie” przygotowana przez Lidie Zankow w Studio Współczesnym TV krakowskiej miała, zdaje się, ambicje teatru psychologicznego. Nie bardzo to się udało. Pierwsza część (obsesja „cioci”) nużyła, sensacyjność drugiej („Na rykowisku”) zbyt szybko i łatwo dała się rozszyfrować. Ale sztuka była dobrze grana i reżyserowana bardzo telewizyjnie.

Teatr TV szczecińskiej już drugi raz porywa się na przedsięwzięcie bardzo trudne, adaptując opowiadania Conrada. Najlepsze partie „Frei z siedmiu wysp” stanowiła narracja Marlowe’a w interpretacji W. Bednarskiego, gorzej było z udratyzowaną częścią tekstu, z którym poradził sobie chyba tylko E. Wałaszek w roli Nelsona.

„Sentymentalne pokolenie” Johna Weine’a oglądali w niedzielę tylko ci, którzy nie mieszkają w dzielnicy najczęściej bodaj narażonej na przerwę w dopływie prądu. Podobno był to najlepszy teatr ub. tygodnia. Trzeba mieć pecha!

Czwarty wieczór „Małżeństwa doskonałego” robił wrażenie przygotowanego naprędce — był wyraźnie słabszy od trzech poprzednich. „Cyrkowy wóz”, program rozrywkowy z Katowic zaprezentował m. in. wysokiej klasy numery żonglerskie i ziumiewająco kiepskie piosenki, które całością skutecznie popsuły.